

Z Y C I E

PRZEMYSKIE

NR 50 (371) ROK VIII 11 GRUDNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

Alicja Bogusławska

CZY WSZYSTKIE MUSZĄ ODEJŚĆ?

Kraj lat dziecięcych jawi mi się obecnie jako czas tajemniczych wypraw. Jedną z nich utkwiła mi szczególnie w pamięci. Będąc kiedyś — jako brzdąc — w kuźni znalazłam się zbyt blisko paleniska, gnana ciekawością chciałam widocznie podpatrzeć jak kowal smaży w ogniu podkowę, by ją później uformować do końskiego kopyta. Nagle wybiegłam jak oparzony rozszarzony węgielek wsko-
Omi za komin. Nie krzychałam, w obawie, że dostanę lanie. Obeszło się bez paska. Za to ojciec oberwał burę od kowala. Mistrz nie krył swego niezadowolenia, burzał się, że dzieciak pałęta się bez powodu po kuźni, i nie dość, że przeskadza, to jeszcze naraża się na niebezpieczeństwo, bo on nie ma czasu uważać. Długa była litania utrzymana w tym stylu. Od tego czasu nie miałam już wstępu do kuźni. Mogłam najwyżej bawić się na podwórzu lub siedzieć cierpliwie na wozie i czekać aż stary kowal podkuje konia, naostrzy le-
miesz pług, zespawa motykę.

Nie ma już pana Tyrawskiego, mistrza kowalskiego z Orłowa, a na miejscu starej kuźni od wielu lat zieleni się trawa. Zniknęły obrazy z „Elementarza” Falskiego: kowal przy kowadle i dmący w miech kowalczyki. Coraz więcej kuźni zamkniętych naглуcho. Wiek i choroby dziesiątkują wysłużoną kadrę, a następców nie ma. Dlaczego?
— Kowalstwo, to wbrew pozorom trudny fach, ciężka i brudna robota. Nie dziwnego, że młodzi nie kwapią się do terminu — podzielił mi jeden z przedstawicieli tego zawodu, znajdujący się w tej dobrej sytuacji, że syn poszedł w jego ślady.

Dopóki podstawową siłą pociągowa na wsi będzie koń, dopóty nie obejdzie się bez kowala, ktoś musi przybić podkowę. Zresztą kowalstwo idzie z duchem czasu, kowal musi się znać na mechanizacji. Owa umiejętność zapewnia mu rację bytu. Rozpowszechnia się ostatnio moda na ozdobne kute ogrodzenia, lubują się w nich zwłaszcza posiadacze nowych budynków, którzy chcą mieć zagrodę na wysoki polysk. Coraz trudniej o dobrego rzemieślnika, a młodzi niechętnie uczą się do zawodu, po co tyrać na wsi, skoro można zacząć się w przemyśle, odpracować swoje osiem godzin i żyć po miejsku.

PODOBNA sprawa z szewcem. Tuż po wojnie w niewielkiej wsi, jaką jest Drohojów, imalo się tego zawodu kilka osób. Dziś sztyło i dratwa wyszły z mody. Są inne potrzeby. We wsi został — to i tak bardzo dobrze — jeden jedyny. Do Olejarki niesie się sprutą tęczkę szkolną, rozklejony but, rozerwaną uprząż. Olejarka za piątaka skleja, zaszyje, i to z dnia na dzień lub na poczekaniu. Bez kolejek, bez wyczekiwania. Wielka wygoda.

Dzisiaj szewc to nie to samo pojęcie co ongiś, kiedy to można było u niego obstałować buty, solidne, co to i po dwadzieścia lat z okładem służył naszym babciom. Młodym obce jest pojęcie kołka, szydła, dratwy. Dzisiejsze obuwie służy jeden, dwa sezony, a jeśli wymaga reperacji — to znaczy sklejania, bo to jedyna rada na sztuczne tworzywa. Buty za-

datkuje się rzadko. Czynią to głównie osoby cierpiące na dolegliwości nóg, którym zależy na obuwiu nie uwierającym stopy. Prowadzący zakład przy ul. 3 Maja mistrz Galanty reklamuje swoje usługi nie tyle własnymi wyrobami na sprzedaż co ekspresowym klejeniem podszew.

KONIA z rzedem temu, kto dziś znajdzie kołodzieja lub bednarza. Stucham? Obje-
dzie się bez nich? Może i macie rację. Wszak minęła era cembrzyków, szaflików, drewnianych balii. Noworodka nie kapie się w nieckach, jak to czyniły wiejskie babcie, lecz w efektywnej plastycznej wanience, która na pewno się nie rozeschnie.

Mało kto już jeździ drewnianym wozem (choć wyciągano je na powrót tej błotnistej jesieni, bo mimo iż drewniane koła grzeły po osie, to nie buksowały). Wyparły je skutecznie „gumiaki” — niosące ulgę słowom, zapewniające komfort jazdy, wóz już tak nie trzęsie się na wybojach, nie terkocze na kilometr. Drewniane tłuczki do ziemniaków, wałki do ciasta również znalazły nowocześniejszych zastępców wywodzących się w prostej linii z „chemii”.

Kiedy któreś z zim w Domu Prasy w Kazimierzu n/Wisłą pojawił się stary człowiek z wojłokowym workiem i z owego zawiniatka zaczął wyjmować drewniane tyłki, chochle, różnego formatu tłuczki — potraktowano je jako „suweniry”, nikt nie myślał o nich jako o przedmiotach użytkowych, tak dalece przywykliśmy do zdoby-
czy naszej cywilizacji. Więc jak? Żałować wymierające zawody, kultywować tradycje w tym względzie, czy też cieszyć się z nowości?

KAZIMIERZ Gieraszek — pół wieku(!) w Cechu Rzemiosł Różnych, chodząca historia. — Zrosłem się z rzemiosłem, to prawda — powiada. — Sam jestem synem rzemieślnika. Ojciec był kominarzem w dobrach Sapiehy. Leśniówki, leśniczówki, szkoły znajdujące się w obrębie dworskiego były pod jego opieką. Więcej miał chodzenia niż rzeczywiście roboty. Chłopskie chałupy nie podlegały wówczas obowiązkowi czyszczenia kominów...

Z panem Gieraszkiem gawędzimy sobie o zanikających zawodach. Alfabetycznie przechodzimy spis zawodów rękodzielniczych wyszczególnionych w Monitorze Polskim. Pozycja 811: sztukatorstwo. Czytam objaśnienie. „Wykonywanie z gipsu gzymsów, stłuków itp. elementów budowlanych oraz ornamentów i napisów, makiet budynków, modeli i fragmentów elewacji, odlewów rzeźb i płaskorzeźb dla celów zdobniczych oraz ich naprawa, jak również wyrób przedmiotów zdobniczych z gipsu itp.”.

— Mieliliśmy w Przemyśle sztukatora?

— A oczywiście. Nazywał się Podhrebelny Franciszek, mieszkał przy Pułaskiego 31. Pan Gieraszek wertuje dużą księgę. — O jest! — Wskazuje na kartę z nazwiskiem sztukatora. — Cudeńka wyrabiał, warto było popatrzeć. Już w okre-

sie międzywojennym z wolna następował zmierzch tej sztuki. Dziś nie miałby zajęcia, biorąc pod uwagę uproszczony styl budownictwa mieszkaniowego. Zresztą, on już nie żyje.

ZLOTNICTWO, grawerstwo, brązownictwo — elitarne specjalności. Mistrz Opryszko przy każdej nadarzającej się okazji powtarza nieustannie, że gdyby chciał przyjąć do realizacji wszystkie zamówienia składane przez ludzi z różnych stron kraju, musiałby „zawleścić” działalność na co najmniej 5 lat z rządu! A fachowca ciężko wykształcić, młodzi są niecierpliwi, od razu chcieliby się usamodzielniać, liznawszy co nieco wiedzy.

CZYM wytłumaczyć niedobór blacharzy, zdunów, cieśli? Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu „Przyszłość” dysponuje wprawdzie trzema blacharzami, lecz na dobrą sprawę tylko jeden jest czynny zawodowo, pozostali dwaj są w podeszłym wieku, schorowani, mało sprawni, nie chcą ryzykować. MZBM bez przerwy tłumaczy się brakiem ludzi w tej branży, gdy niecierpliwi lokatorzy monitorują go w sprawie przeciekających dachów. Nie ma kto robić! — Odczuwamy ogromny deficyt zdunów — powiada prezes Walat. — Pracuje właściwie jeden człowiek, roboty — i to przez okągły rok — znalazłoby się dla kilkudziesięciu...

ZAWODÓWKA nie kształci speców w tych zanikających zawodach. Ukierunkowana jest na przemysł. Dzwonię zatem do Zakładu Doskonalenia Zawodowego. — To moja największa troska, proszę pani — usłyszę. — Chciałbym podtrzymać tradycję, uratować przynajmniej niektóre z zanikających zawodów. Ot, weźmy na przykład blacharstwo lub kowalstwo. Ale my, proszę pani, nie mamy warunków. Od lat czynimy starania w Prezydium Miejskiej Rady o lokalizację dla nowego zakładu. Znaleźliśmy się na dobrej drodze W „widłach” ulic Mickiewicza i Za na otrzymaliśmy działkę budowlaną. W przyszłym roku zechcemy przystąpić do wywłaszczeń, zrobić wstępne założenia...

To już COŚ. Może niektóre zawody mające tendencje zanikowe uda się utrzymać przy życiu. Bo przecież chyba nie wszystkie muszą odejść.

A. BOGUSŁAWSKA

Już 45 lat para się kowalstwem Józef Wilk z Ostrowa k/Radymna.

Fot.: T.Z.



BĘDZIE KOSZTOWAĆ 4 ZŁOTE!

CO?

NASTĘPNY ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNY NUMER „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”

DLACZEGO?

GDYŻ WYJĄTKOWO UKAŻE SIĘ W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI I BĘDZIE ZAWIERAĆ WIELE INTERESUJĄCYCH ARTYKUŁÓW, INFORMACJI I REPORTAŻY ORAZ WYBÓR DOBREGO HUMORU

I TYLKO TYLE?

PONADTO WIELE NIESPODZIANEK, A WŚRÓD NICH TRZY KONKURSY: REDAKCJI, PZU I PKO Z CENNYMI NAGRODAMI.

NA PRZYKŁAD?

WŚRÓD UCZESTNIKÓW KONKURSU „CZY ZNASZ PRZEMYSŁ?” REDAKCJA ROZŁOSUJE 5 RĘCZNYCH ZEGARKÓW KONIECZNIE KUPIE!



HANDEL PRZED ŚWIĘTAMI



Wprawdzie ruch świąteczny zacznie się na dobre dopiero za tydzień, lecz już w najbliższą niedzielę handel czeka na klientów. 15 bm. sklepy spożywcze pełnić będą normalne dyżury, natomiast sklepy z artykułami przemysłowymi zapraszają w godz. 9-17.

„Ogrodnik” obiecuje, że w tych dniach powinna się uwidocznić poprawa zaopatrzenia w owoce i warzywa, gdyż rozpocznie się sprzedaż z tzw. rezerw zimowych.

OSM zapowiada obfitość nabiału (przewiduje również zorganizowanie kiermaszu), zwłaszcza twarogów na wypieki do-

mowe, obiecuje również dodatkowe dostawy mleka do większych sklepów w godzinach popołudniowych.

18 bm. rozpocznie się świąteczna sprzedaż wędlin uszlachetnionych. Po raz pierwszy w naszych sklepach znajdzie się porcjowana kiełbasa w opakowaniu z folii (producent: Zakłady Mięsne w Nisku). Handel otrzyma 15 ton szynki wędzonej i gotowanej oraz 30 ton boczku. Pod dostatkiem powinno być również drobiu; w grudniu przewiduje się rozprowadzenie 22 ton tego mięsa. Sprzedaż karpia prowadzona będzie nie tylko w mieście, lecz także w punktach handlowych istniejących przy

większych zakładach przemysłowych.

Święta nie mogą się obejść bez choinki. Tradycyjne „drzewka”, przeważnie świerki, WSS sprzedawać będzie od 15 bm. przy ul. Bohaterów Getta. Być może, że o kilka dni wcześniej kupić będzie można choinkę na przystani kajakowej przy ul. 22 Stycznia.

No i na koniec łakocie. Duży wybór ciast oferują na specjalnych kiermaszach WPPG. WSS i WPHS. Zamówienia — do realizacji w tygodniu przedświątecznym — składać można już dziś, m. in. w cukierenkach WSS „Ptyś i „Nugat”.

POD WIADUKTEM

Nasze postulaty zgłaszane przy okazji różnych narad i spotkań nie przynoszą skutku, gdyż prawdopodobnie wszyscy o nich zapominają. a chodzi nam o naprawę nawierzchni jezdni pod wiaduktem kolejowym w Medyce. Wyboje są tu coraz większe i przez cały rok stoi w nich woda. Może zaradzi temu Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych.

Mieszkaniec Medyki J. L.

NA PSTROWSKIEGO

W odpowiedzi na notatkę, która ukazała się w „Życiu Przemyskim” 30 X 1974 r., Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Miejskiego poinformował redakcję, że zwrócił Jarosławskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu uwagę na konieczność usunięcia desek złożonych obok Klubu Osiedlowego przy ul. Pstrowskiego oraz zlecił opracowanie dokumentacji na zabezpieczenie skarpy przy tejże ulicy (zajmie się tym „Inwestprojekt” w Katowicach). Czyni się ponadto wszystko, aby sieć wodociągowa i kanalizacyjna umiejscowiona w skarpie nie uległa ponownej awarii.

BĘDZIE KOMIN

W odpowiedzi na list opublikowany w „ŻP” 13 XI 1974 roku pt. „Pieć bez komin” — Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Miejskiego uprzejmie informuje, że administratorka budynku przy ul. Engelsa 3, ob. Klepacka zobowiązała się do wykonania przewodu dymnego wraz z kominem do dnia 10 grudnia 1974 r.

Kierownik Wydziału
inż. inż.
Maciej Małagowski

PRZEMYSKI INFORMATOR KULTURALNY NR 2

Już po raz drugi otrzymać można w kioskach „Ruchu” bardzo pożyteczne wydawnictwo — Przemyski Informator Kulturalny. Jego cenę skalkulowano na 2 zł (poprzedni — w celach reklamowych — był bezpłatny). PIK zawiera dane o grudniowych imprezach k.o. organizowanych przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, Klub Osiedlowy przy ul. Pstrowskiego, klub „Metalowiec”, PDK oraz Szkołę Muzyczną I i II st., a także program miejscowych kin.



ZŁOTY MEDAL DLA W. WODNICKIEGO

Piękny sukces odniósł przemyski artysta plastyk Wiesław Tadeusz Wodnicki na Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa V Jesienne Konfrontacje w Rzeszowie. Jego prace zdobyły najwyższe uznanie w oczach jury, przynosząc autorowi ZŁOTY MEDAL. Wśród zdobywców (8) równorzędnych wyróżnień znajduje się m. in. Edward Kieferling — dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Prace 36 uczestników V Jesiennych Konfrontacji prezentowane są aktualnie w rzeszowskim Domu Sztuki.

W KLUBIE SD

Interesująco zapowiada się spotkanie w Klubie SD w najbliższy piątek 13 bm. o godz. 18. Inż. arch. Bogusław Gębarowicz omówi „Problemy przestrzenne i rozwój Przemysła do roku 1990”.

Wszystkie sprawy dotyczące miasta zawsze żywo obchodzą jego mieszkańców. Toteż sądymy, że temat prelekcji zachęci do odwiedzenia klubu przy ul. Grunwaldzkiej 13.

SĘDZIWI JUBILACI Z GMINY FREDROPOL

Ostatni dzień listopada i pierwsza niedziela grudnia mile zapisały się we wspomnieniach rodzin trzech jubilatów, którym Rada Państwa przyznała medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”. Złote Gody święcili w tych dniach np.: Karolina i Adolf Sielscy oraz Bronisława i Jan Bardziński z Nowosiółek Dydyńskich, a także Anna i Jan Nawojscy z Kalwarii Pałacowskiej. Z uwagi na stan zdrowia Sędziwych Jubilatów uroczystości wręczenia medali i kwiatów oraz złożenie życzeń — miały miejsce w ich domach rodzinnych.

DZIĘKUJEMY!

Spółeczeństwu Przemysła pozdrowienia od załogi m/s „Przemysł” przesłał z Antwerpii kapitan statku Bogdan Jaskulski. Za wiele miłych słów i niekłamną sympatię pięknie dziękujemy również uczestnicząc listopadowego Zjazdu Przemysłan p. Alfredzie Zagórskiej z Brzegu nad Odrą.

„POMONA” WYKONAŁA PLAN

Już od dwóch tygodni załoga „Pomony” realizuje dodatkowe zadania produkcyjne. Plan roczny wykonano w przemyskiej Wytwórni Win, wchodzącej w skład Rzeszowskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego, 27 listopada hr.

II PRZEGLĄD MAŁYCH FORM TEATRALNYCH



Janina Trojnar — „Dziewczyna”, w inscenizacji II cz. „Dziadów”, którą zaprezentował na PDK-owskiej scenie Zespół Dramatyczny Klubu Osiedlowego z ul. Pstrowskiego

Fot. K. SZYBIAK

Przemyski Dom Kultury może szczycić się wieloma ciekawymi inicjatywami, które realizował w kilku ostatnich latach. Na szczególną uwagę zasługują stałe, cykliczne imprezy dające szansę prezentacji doświadczeń różnych amatorskich zespołów artystycznym. Do tej grupy imprez należą: „PRZEMYSKA WIOSNA TEATRALNA”, „SPOTYKAMY SIĘ W POWIECIE” i „PRZEGLĄD MAŁYCH FORM TEATRALNYCH”, który — już po raz drugi odbył się w ubiegłym miesiącu. Wzięły w nim udział: Teatrzyk Poezji Klubu „Rolnika” ze Śliwnicy koło Dubiecka — program pt. „XXX LAT PRL”, Teatrzyk Poezji Klubu „Rolnika” z Buszkowiczek — „OD TATR DO BAŁTYKU”, Teatrzyk Dziecięcy Klubu „Rolnika” z Birczy Starej — „CZTERY DOMKI”, Teatrzyk Poezji Klubu „Ruch” z Pikule — „NAJPIĘKNIEJSZA JEST NASZA OJCZYŻNA”, Zespół Recytatorski i LO — program poświęcony życiu i twórczości KAMILA BACZYŃSKIEGO, Teatrzyk „Miniatura” z klubu „Metalowiec” — program oparty na tekstach „PORAD” J. Potockiego, Zespół Dramatyczny Klubu Osiedlowego PSM i WSS — „DZIADY” (cz. II) A. Mickiewicza, Teatr Jednego Aktora z Gminnego Ośrodka Kultury w Birczy — monodram I. Iredyńskiego pt. „MARIA”, we wspaniałym wykonaniu Teresy Kijanki (była to najsłabsza pozycja w programie przeglądu).

TYM RAZEM W CECHU

Ostatni w tym roku społeczny dyżur prawny organizowany przez Stronnictwo Demokratyczne odbędzie się w świetlicy Cechu Rzemiosł Różnych przy ul. Sanockiego 6. W najbliższy piątek, 13 bm., o godz. 18 porad i wyjaśnień (dotyczących głównie rzemiosła i jego problemów), udzielać będzie adwokat Stanisław Szufel. Dyżury cieszą się niesłabnącą popularnością w szerokich kręgach społeczeństwa. Poprzedni trwał przeszło 3 godziny!

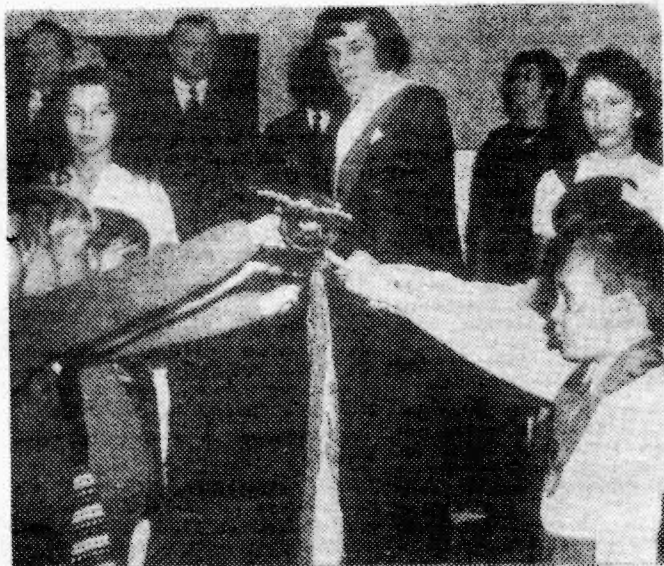
CHODNIK Z PRZEMYSŁA DO... ŁAŃCUTA

Budowa nie jest jeszcze zakończona, a Zakłady Wyróbów Powlekanych w Przemyslu już produkują. Jak informuje kierownictwo przedsiębiorstwa, do końca br. „Tkaniny” dostarczą taką ilość skaju, że gdyby go rozwinąć — powstałby chodnik o długości 55 km, a więc z Przemysła aż prawie do Łańcuta. Natomiast wyprodukowana tkanina pod powlekanie sięgnęłaby Krakowa.

W „PIĄTCE”

W wyremontowanej po wielu kłopotach „piątce” zaczyna się powoli normować i toczyć po właściwych torach życie szkolne. Młodzież ma już należyte warunki do nauki, a nauczyciele do kształcenia i wychowywania. Wyrazem tego było zorganizowane ostatnio pasowanie 70 pierwszoklasistów na uczniów. Najmłodsi złożyli przysięgę na sztandar szkoły w obecności swych wychowawczyń — Stanisławy Warchol i Anny Adadyńskiej, rodziców, oraz przedstawicieli patronującej szkole „Pomony”.

Fot. T. Z.



REJON EKSPLOATACJI DRÓG PUBLICZNYCH W PRZEMYŚLU, sprawujący pieczę nad 338 kilometrową siecią dróg, dobrze przygotowuje się do zimy. W pogotowiu znajduje się sprzęt do usuwania śniegu (19 plugów lekkich, 3 średnie, wirnik specjalny z dmuchawą i wirnik zamontowany na ciągniku, 2 spychacze), gdyby zaszła potrzeba, zgodnie z zaleceniem władz do pomocy oddanych zostanie dodatkowo (przez Ośrodek Transportu Leśnego) 6 oplotzonych „prag”. Na wypadek gołolodzi ruszą na trasy 3 piaskarki umiejscowione na samochodach, rozrzutnik na ciągniku i rozrzutnik typu „Tytan”. (Tu czytelnikom należy się małe wyjaśnienie: REDP ma obowiązek likwidowania gołolodzi przede wszystkim na E-22 i to tylko na niebezpiecznych łukach dróg, na przystankach autobusowych, przejazdach kolejowych oraz na większych — ponad 2 proc. — spadkach; na pozostałych odcinkach zaleca się kierowcom szczególną ostrożność...) Zgromadzono już odpowiednio ilości środków chemicznych (sól i chlorek wapnia) oraz materiałów służących do przywracania jezdniom należytego stopnia szorstkości. Wzdłuż dróg — w miejscach narażonych na tworzenie się zasp — ustawiono ponad połowę plano-

„Nie zaskoczy nas” — powiedzieli drogowcy

Znacie to złośliwe powiedzenie: zaskoczony jak służba drogowa. Wicie też, że powstało w wyniku przykrych doświadczeń, których w poprzednich latach mieliśmy sporo.

A jak jest, a właściwie — jak będzie tej zimy na naszych drogach? Są wprawdzie tacy, którzy przestali myśleć o śniegu i mrozie — i twierdzą, iż aura przełomowych miesięcy upodobał się raczej do jesieni. Wierzyć w to, znaczy grzeszyć nadmiarem optymizmu, który nie zawsze popłaca. Gotowości więc nie można zaniedbywać!

wanych plotków przeciwnego-wych (prace kontynuuje się) Załogę REDP wyposażono w ubrania zimowe, kożuchy i termosy, przygotowano pomieszczenia dla kierowców...

POWIATOWY ZARZĄD DRÓG LOKALNYCH W PRZEMYŚLU również „nie zasypia gruszek w popiele”. Do dyspozycji ma 12 brygad odśnieżania, 4 spychacze, 4 oplotzone samochody i 1 cią-

gnik (zagwarantowano ponadto, gdyby zaszła tego potrzeba, pomoc jednego samochodu z OTL) oraz 6 rozsiewaczy (w tym 4 dzierżawione). Pod opieką PZDL znajduje się ponad 130 km ciągów dróg pierwszej kolejności odśnieżania (te, po których odbywa się komunikacja autobusowa) i prawie 61 km — drugiej. Oprócz wymienionego już wyżej sprzętu na potrzeby zimowej akcji zgromadzono odpowiednią ilość

ci soli, piasku i żużla. Stawiają też plotki (łączna długość 7 km) — szkoda, że tak mało jest ich ze sztucznego tworzywa, a więc znacznie lepszych, ekonomiczniejszych od tradycyjnych drewnianych. Marzeniem kierownictwa Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych jest zdobycie plugu wirnikowego... I jeszcze jedna prawda, która spędza sen z powiek kierownictwu tej instytucji: brak telefonicznego połączenia z dwoma

obwodami: Zurawicą i Olszaną — mi powiat podzielono bowiem na obwody — jest ich cztery; oprócz wymienionych są jeszcze Ruszelczyce i Fredropol). Gdyby pocie udało się ten problem rozwiązać (starania trwają już bardzo długo) — o wiele sprawniejsza byłaby praca drogowców, która przecież do łatwych nie należy. O właśnie: aby przynajmniej trochę ulżyć im w ich ciężkiej robocie, kierownictwo PZDL — oprócz odzieży zimowej — dostarcza swoim pracownikom koncentraty pożywnych zup, które przygotowują sobie w domach i następnie zabierają w termosach specjalnie przez zarząd zakupionych. Innego rozwiązania nie ma — grupy pracują w zbyt dużym rozdrobnieniu, by dostarczać im na miejsce posiłki regeneracyjne...

☆

Jeżeli więc wierzyć naszym drogowcom — tym razem zima ich nie zaskoczy. Informację tę piszemy 2 grudnia 'br., być może w dniu ukazania się jej w druku będziemy mogli — zarówno pracownikom REDP jak i PZDL — pogratulować dotrzymanego słowa. Jeżeli spadnie śnieg...

L. Cz.

Z doświadczeń spółdzielczości inwalidzkiej w Polsce korzysta dziś wiele krajów, potrafiła ona bowiem prawidłowo rozwiązać problemy, które lat temu dwadzieścia czy trzydzieści zdawały się nie do pokonania. Spółdzielczość daje dziś zatrudnienie 181 000 inwalidów. Trzeba jednak pamiętać, że kryją się za tym także przesiewzienia poprzedzające jak: rehabilitacja zawodowa i społeczna, stworzenie odpowiednich miejsc pracy, przekonanie nieszczęśliwych, często załamanych ludzi, że są potrzebni społeczeństwu.

Te wielkie sprawy możemy dobrze prześledzić na przykładzie przemyskiej Spółdzielni Inwalidów „Praca”.

Kiedy powstawała w 1949 r. liczyła 23 członków i zatrudniała 150 osób, dziś daje pracę ponad 600 osobom w tym 427 inwalidom. W pierwszej pięciolatce swego istnienia (lata 1951—55) wartość jej produkcji wyniosła 63 mln zł, w bieżącej — przewidywane wykonanie wyniesie 282 mln złotych.

Kiedyś jej działalność była bardzo zróżnicowana (branża spożywcza, odzieżowa, skórzana, poligraficzna, obrót towarami, produkcja drzewna), dziś koncentruje się na produkcji odzieżowej i poligrafii, przy czym ta ostatnia intensywnie się rozwija, a jej wartościowy udział rośnie z roku na rok.

Jak nas poinformował wiceprezes Mieczysław Pietrzak — zamierzenia spółdzielni w tej dziedzinie są bardzo ambitne. Za kilka lat, po wybudowaniu nowego obiektu, spółdzielcze zakłady poligraficzne będą w naszym województwie drugie pod względem wielkości po-

Rzeszowskich Zakładach Graficznych. W tej chwili montuje się dwa supernowoczesne radiotelefony linotypy, całkowicie zautomatyzowane (mamy ich w całym kraju tylko 6). W przyszłym roku drukarnia wzbogaci się o chemografię. Czynione są starania o maszyny offsetowe dużego formatu a także fleksodrukowe (druk na folii i

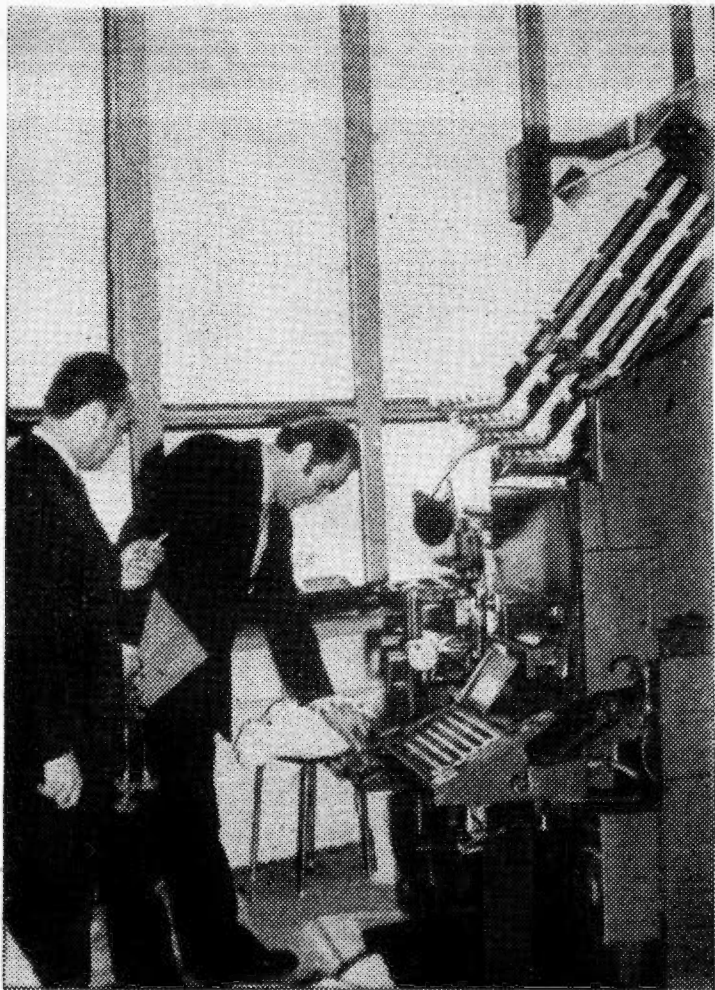
nach produkcji przyznaje jej nawet wyłączność.

Najbliższe dwa lata winny przynieść poprawę warunków pracy w zakładach odzieżowych spółdzielni, rozrzuconych obecnie po mieście. Planuje się budowę specjalnego obiektu (koszt 12 mln zł). Czynione są także przysiężki związane

to, że Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyśle przoduje w województwie, a w ubiegłym roku otrzymała dyplom uznania KC PZPR i Prezydium Rządu. W tych i innych sukcesach mają swój szczególny udział najstarsi pracownicy: Mikołaj Garbar, Emil Kościółko, Włodzisław Kurtiak, Tadeusz Kordys, Tadeusz Przewrocki, Karol Romaniuk, Urszula Rachwał, Wanda Sochacka, Marian Kossowski, Stanisław Nowotyński, Adam Osiadacz, Mieczysław Piatkowski, Władysław Sorówka, Stefan Sławiński, Bazyli Zakaluzny, Tadeusz Siebielec, Adam Bosk, Maria Majcher, Tadeusz Kotlarczyk, Mieczysław Piatkowski i wielu innych.

Równocześnie z rozwojem gospodarczym szła troska o sprawy bytowo-socjalne inwalidów. Mają oni do swej dyspozycji przychodnię lekarską wyposażoną m. in. w gabinet fizykoterapii i stomatologiczny, a także laboratorium analityczne, nie żałuje się pieniędzy na działalność kulturalną.

Dobrze rozwija się spółdzielczość inwalidzka

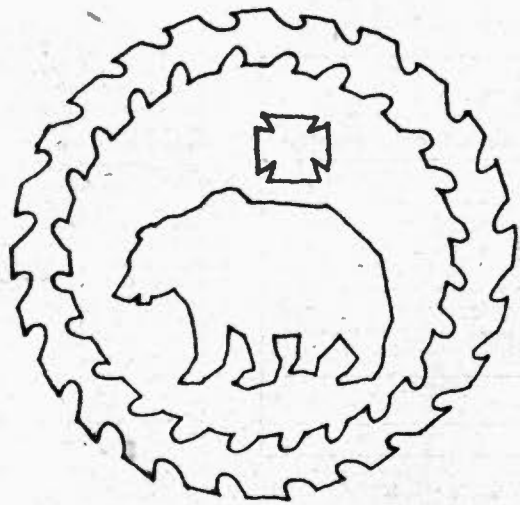


Przy spółdzielni działa zespół wokalmuzyczny. Na zdjęciu: śpiewa Wiesław Wałowski.

W pełni zautomatyzowany, nowoczesny linotyp produkcji radzieckiej.

Prezes WZSI w Rzeszowie Tadeusz Drzystek wręcza dyplomy i pamiątkowe medale zasłużonym pracownikom przemyskiej Spółdzielni Inwalidów „Praca”.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



WYBIERAMY PRZEMYSŁANINIA ROKU 1974

Wypełniona do ostatniego miejsca sala dzisiejszego kina „Roma” oświetlona była tego wieczora tylko naftowymi lampami i świecami. I to bynajmniej nie dla stworzenia intymnego nastroju, lecz po prostu z braku elektryczności. Wśród słuchaczy znajdował się gen. Karol Świerczewski — Walter, honorowy gość pierwszego po wojnie koncertu w Przemyśle. Na prowizorycznej estradzie wystąpiła orkiestra dęta kolejarzy, pod batutą **WŁODZIMIERZA STECIAKA**. Był rok 1944...

Jak przedstawić sylwetkę dyrygenta tego koncertu, który dziś kandyduje, zgłoszony przez wielu czytelników, do miana **PRZEMYSŁANINA ROKU**? Czy mówić o 45-leciu jego artystycznej pracy, czy też o wielkiej pasji, jaką jest muzyka? A może o działalności pedagogicznej, albo o ogromnych zasługach w pracy społecznej?

Nie było w Przemyśle ani jednej akademii, ani jednej poważniejszej uroczystości bez udziału kolejowej orkiestry. Nie ma też w mieście świetlicy, a w powiecie wioski, gdzie nie rozbrzmiewałyby tony popularnych „dęciaków”, których założycielem i duszą artystyczną jest Włodzimierz Steciak. „Cieszyliśmy się, że nas zapraszają. Nigdy nie zwracaliśmy uwagi na honorarium...”

Jako 16-letni chłopiec stał już za pulpitem dyrygenta, będąc jednocześnie wielce uzdolnionym skrzypkiem. Trudno zresztą przytaczać rejestr instrumentów, na któ-

rych grywał — zwłaszcza za czasów akademickich...

Po wojnie rozpoczął pracę w PKP. W dziale kadr figurował jako urzędnik, ale urzędnikiem był tylko 8 godzin na dobę. Zresztą bardzo solidnym, niezwykle sumiennym, niezwykłym sumiennym, wywiązującym się ze swych obowiązków. A później, po ośmiu godzinach urzędowania, prowadził próby z orkiestrą kolejową, z bigbandem oraz z zespołem mandolinistów, z którym przemierzył całą Polskę, przysparzając Przemyślowi wiele dobrej sławy.

Nigdy nie było dla Profesora za dużo pracy. W roku 1952, za namową Edwarda Jurczyńskiego, rozpoczął wykłady w Liceum Pedagogicznym, a później w Studium Nauczycielskim. Dziś z trudem znaleźć można w Przemyśle szkołę, w której Włodzimierz Steciak nie byłby swym talentem pedagogicznym. Pamiętają też o tym jego wychowankowie, z których wielu należy obecnie do grona sławnych muzyków. Jest wśród nich także syn Profesora — Leszek oraz wnuk — pierwszy skrzypek orkiestry Liceum Muzycznego w Krakowie.

Włodzimierz Steciak jest rodowitym przemyslaninem, „z krwi i kości” — jak sam mawia. Swa bogata wiedzę muzyczną i umiejętności instrumentalisty i pedagoga rozdał szczerze od wielu lat. Jest bowiem wzorcem godnym naśladowania, jeśli chodzi o społeczną, bezinteresowną działalność. W Przemyśle wszyscy mogą to po-

„GDZIE
SLYSZYSZ
ŚPIEW,
TAM
WCHODŹ,
TAM
DOBRE
SERCA
MAJĄ...”

twierdzić. Włodzimierz Steciak widzi się bowiem wszędzie, gdzie tylko potrzebna jest muzyka...

W czterdziestym czwartym był w szpitalach wojskowych, chodząc od łóżka do łóżka, pytając rannych żołnierzy polskich i radzieckich, jaka piosenka może przynieść im największą ulgę. Pracował 20 godzin na dobę, wierząc w konieczność i niezbędność swej pracy, jako dyrygenta, organizatora życia kulturalnego, popularyzatora muzyki. Po dzień dzisiejszy pozostała mu wielka pasja społecznika, człowieka o niewyczerpanej energii, gdy zachodzi konieczność służenia swą pomocą i bogatym doświadczeniem. Bezinteresownie przeciwstawia się nadal kolejowej orkiestrze, społecznie zajmuje się muzycznym wychowaniem najmłodszych uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 5, uczy gry na instrumentach... Zamiast dalszego wyciszenia — cytuję: „Szalenie kocham muzykę, może aż do przesady...”

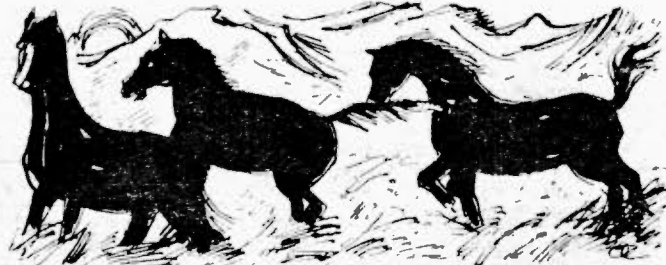
Gdy powiedziałem Profesorowi, że jest jedynym człowiekiem w Przemyśle, który od ponad 30 lat idzie zawsze na czele 1-Majowego pochodu — zastanowił się chwilę, jak by odkrył nie znaną mu prawdę. A potem, z charakterystyczną dla siebie skromnością odpowiedział, że taka jest jego rola.

Włodzimierz Steciak jest postacią znaną i cenioną w naszym mieście. Zasłużył na to długoletnia, ofiarna praca. Zaczynał w najtrudniejszych, powojennych latach, a później nie było ani jednego dnia, w którym pozwoliłby sobie na odpoczynek. Organizował zespoły, kształcił młodzież, brał udział we wszystkich prawie imprezach. Za to właśnie — za całokształt swej pracy — otrzymał w roku 30-lecia PRL Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Bo Włodzimierz Steciak jest człowiekiem, który umiłował muzykę i ludzi, którzy ją pokochali. Może właśnie dlatego zacytował mi na zakończenie naszego spotkania fragment tekstu starej pieśni:

„Gdzie słyszysz śpiew,
tam wchodź,
tam dobre serca mają...”

JAN MISZCZAK



ZBIGNIEW BELA

Autorowi
„Świtu, który idzie”

Konie uśpione zaległy horyzont
rzucając cienie
i stało się ciemno
słowa zbawione zrzuconiem naskórka
upadło w rowy
uśpione podkowy śniąc świetlistą łękę
zadrgały dźwięcznie jak ruszone wiatrem
niebieskie korony wśród łodyg ciemności
korony z ziarna rzuconego w rowy
wyrosłe
a taniec tronów jeszcze się nie zaczął

W blasku heroldów króla słońca ujrano
złote lany zboża i konie z pługami



Porozmawiajmy o kobietach

Film Mike'a Nicholisa (od głośnego debiutu w roku 1966, adaptacji sztuki E. F. Albeego „Kto się boi Virginii Woolf”, poprzez znanego polskim widzom „Absolwent”, dramatyczny „Paragraf 22” po aktualny film — „Porozmawiajmy o kobietach”), były na przemian albo rewelacjami, albo skandalami obyczajowymi i artystycznymi. Zjadliwość, z jaką Nichols traktuje postacie swoich opowieści, jego ostrość widzenia i bezkompromisowość w demaskowaniu słabości ludzkich, zakłamania, wad charakteru — potwierdzają się jako stały element filmów, które podpisuje.

W „Porozmawiajmy o kobietach” z ironią i gorzkością maluje obraz frustracji i zachowań współczesnych Amerykanów. Dwaj mężczyźni, bohaterowie filmu, rzekomo najbliżsi przyjaciele, powiernicy najintymniejszych tajemnic, okazują się kłamcami, niedołęgami, oszustami. Temat: problem życia seksualnego — jest tu wyjątkowo drastyczny i, mimo iż film powstał przed trzema laty, do dziś trwają w poszczególnych stanach USA procesy przeciwko producentowi i reżyserowi o obrażenie moralności publicznej.

Zresztą o film Nicholisa spierają się nie tylko prokuratorzy i sędziowie. Również krytyka zachodnioeuropejska przyjęła go jako utwór kontrowersyjny. W krajach anglosaskich zyskał kolejny poklask, natomiast krytycy francuscy w większości wydawali się rozczarowani. Wszyscy jednak zgodni byli w ocenie aktorskich ról, wśród których wybija się Bobbie Ann — Margaret „wysublimowana i wzniosła piękna w swej zranionej dojrzałości”. Licząca 33 lata, ciesząca się dużą popularnością aktorka amerykańska szwedzkiego pochodzenia, jest wszechstronnie utalentowana: gra, śpiewa i tańczy. W roku 1972 Ann — Margaret uległa niebezpiecznemu wypadkowi w Las Vegas, jednak dzięki skomplikowanej operacji plastycznej nadal z powodzeniem kontynuuje karierę artystyczną.



Dziś z cyklu „ZNANI I NIEZNANI” prezentujemy działaczy społeczno-gospodarczych Radymna.



RYSZARD BANACH —
dyr. Wojewódzkiego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych.



DOMINIK KOTARBA
— prezes GS.



MARIAN SOCHACKI
— funkcjonariusz MO.

Rys. E. Kmiecik

„LITERACKA BIESIADA”



Szarpnęła się Krzywczna na piękny klub. Kosztowało to trochę pieniędzy, ale korzyści są widoczne — co pewien czas odbywają się tu tak interesujące i pożyteczne dla rozwoju kultury na wsi imprezy, że może ich pozazdrościć niejedna świetlica. Do takich zaliczyć należy „literacką biesiadę” zorganizowaną przez przedsiębiorstwo „Ruch”, przy współudziale miejscowego aktyw i naczelnika gminy. Na spotkanie z literatami Rzeszowszczyzny —

Zbigniewem Domino, Romanem Turkiem, Marią Siedmiograj, Franciszkiem Lipińskim i Zbigniewem Krempem — przybyło tylu ludzi, że w dużej sali klubu zabrakło nawet miejsc stojących. Dodatkową atrakcją wieczoru, zorganizowanego w ramach dekady książki społeczno-politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”, był występ kapeli ludowej z Orzechowic. Przypadła do gustu nie tylko mieszkańcom Krzywczy, lecz również autorowi „W służbie

Najjaśniejszego Pana” — Romanowi Turkowi. Sędziwy pisarz nie wytrzymał i dzielnie pomagał śpiewakom, za co, w dowód wdzięczności, uraczyli go „Nad rzeszowską Jasiołką”, czym mocno się wzruszył. Osobiste wspomnienia twórców, prezentowane przez nich fragmenty opowiadań i powieści oraz wiersze — wzbudziły żywe zainteresowanie, jedne, jak np. opowiadanie Z. Domino „Butelka mleka” — swą wzruszającą treścią, inne tema-

tyką nawiązującą do życia wsi (M. Siedmiograj, Z. Krempa, F. Lipińskiego). Kwiaty i obietnice przyszłych spotkań były dowodem, że literaci przypadli do serca mieszkańcom Krzywczy, a oni literatom. Dali temu również wyraz w swych wystąpieniach: dyrektor przedsiębiorstwa „Ruch” w Rzeszowie Tadeusz Rut i współorganizator „biesiady” Władysław Zdeb.

em.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Stoją w Białce Tatrzańskiej dwa kościoły: jeden mury — „nowy”, drugi — stary, kryty gontem, drewniany, bez jednego gwoźdźca, postawiony w 1637 r. Kryje on w sobie rzeczy unikalne, od drzwi „sekretnych” (z myślą o wizytach zbójników stawianych do obrazów, farbami roślinnymi malowanych, których kolory (mimo, że malowidła od wieków nie konserwowane) sugerują, jakby malarz dopiero co farby położył. Tak żywe i świeże. Ten drugi kościół nazywa się „Pod dębem” — a to dla upamiętnienia w Białce pobytu króla Sobieskiego, który pod Wiedniem Turkiem przepawszy tędy do domu ciągnął i przy gościńcu, wedle kaplicy, stanął na odpoczynek. A że królem był „robotnym”, beczynności nie lubiącym — młodego dębca-ka do ziemi wsadził.

TO JA SE SAM PORADZĘ...

Sędziwy dąb i nie mniej sędziwy kościół — przechodzili różne koleje losu, z których dąb wyszedł z mniejszym szwankiem, bo mimo starości, ziemi trzyma się mocno, i niejedną jeszcze samochód za szybko jadący zatrzyma z łatwością (jak to ma we zwyczaju). Za to z kościołem czas obszedł się gorzej. Po zakończeniu II wojny ksiądz Czartoryski, który wówczas na parafii siedział, obejrzał ostrożnie trzeszczące belki, a gdzie paluchem dotknął, to dziurę w desce zrobił. Pomyślał tedy o ratunku i chłopów zwołał i tak im rzekł: „Kościół stary jest i tylko patrzeć jak się zwałi. Trzeba postawić nowy, a ten... zwalić, póki

jakieś nieszczęście od Boga niechciane się stanie. Ja odpowiedzialności za ludzkie życie brać nie będę”...

Na ten czas Jasiek Para z Bukowiny Tatrzańskiej, parafianin dobry, księdz szanujący, ale stare budowle jeszcze więcej, ze złością pięścią w ławę prasnął i rzecze: „Więc jak tak, to ja se z tą odpowiedzialnością sam poradzę. Więc ksiądz da klucze, co by ludziskom zbójnikowanie się nie bacyło”...

DZIURĘ ODETKAŁ, TCHU NABRAŁ I...

Klucze wziął, kościół zamknął i pojechał do Krakowa. Wrócił z komisją, która kościół obejrzała, nadziwiła się jego piękności, ale zdecydowała, że remontować nie można. Bo się budowla w każdej chwili zawalić może. To samo orzekła druga komisja, którą Jasiek Para, do spółki z drugim Jaśkiem — Obłążnym z Białki (za którego córkę wydał), u ministra kultury i sztuki sami wyprosilili.

Wzięły się tedy oba Jaśki razem do lasa, smreki trzyscieli, obciosali i pod stropem śrubami skreśli, co by trzecia komisja wejść się nie bała. Bez strachu i tak się nie obyło, ale na koniec wizyty... komisja orzekła to samo, co i poprzednie. Jasiek Para upatrzył se wtedy najmłodszego z onej komisji i mówi mu tak: „Wyście som ceper, ale jenzinier. Młodzieńcie, to już tego com ja widział nie obacycie, ale, że mi „się widziecie”, to was podsadzę, a wy se na strych smyknijcie i popatrzcie zanim ten kościół ze wszystkich ślag trafi”...

Popchnął Jasiek młodego do góry, dziurę za nim zasta-

Dlaczego Jasiek Para był za ducha?

I TAK SIĘ ZABYTEK URATOWAŁ

wił, przy drzwiach stanął i nikogo z kościoła nie puszczał. Chwilę słyszał było tylko, jak młody inżynier, drogi szukając, raz po raz „mało święte” słowa rzucił, aż wreszcie wrzasnął: „Panowie, musimy to zrobić!” Jasiek Para dziurę odetkał, tchu nabrał i jednego po drugim cepa na strych wpychał. Jak ulegałki.

I tak piękność starej roboty o konserwacji zdecydowała.

A że ministerstwo daleko — z jego perspektywy suma na naprawę budynku, niestety zmalała i robota szła kulawo. Ale szła. Tylko, że to w dzień, to nocą cośik w kościele... „straszyło”. Po strychu „duchy lażyły”, trzeszcząc i skrzypiąc okrutnie. Coraz się któryś robotnik obalił i zaklął tak szpetnie jak to na Podhalu potrafią.

Gazdom to nie wadziło, bo duchy, to babska rzecz, ale że baby to „rzecz chłopka”, musiały chłopom ciepłe posłania na jedną noc ostawić i przy kościele się zasadzić na wachcie.

„STRACHY NA LACHY”, ALE...

Po kuliku z płotu wzięły ponoć nie ze strachania tyle, że kulikiem podeprzeć się można... A podeprzeć się zaś trzeba, bo nocą ziąb okrutnie ciągnie, a na ziąb najlepsza gorzałka. A jak się już chłop do niej dobrze przechylił, to i... bachnąć się może. A tak — kulikiem podparty — ustoi, i napitku nie rozleje.

Stoją tedy chłopcy, zimnu się nie dają, a że... coś lazi. Wpadli do kościoła z krzykiem strasznym i „stój” krzyczą. Wtedy w strychu dziura się zrobiła — na kolana więc padli i zaczęli grzechy wyliczać, tak, jakby Bóg z góry patrzący niczego nie widział. Ale niech im tam.

W dziurze tymczasem Jasiek Para się pokazał i na podłogę skoczył trzymając pod każdą pachą po jednej drewnianej figurce, co je ze strychu ściągał. Żeby na własne wróciły miejsce.

Chłopcy się ośmiąli, rozmowę z Bogiem na później odłożyli i gadają z Jaśkiem: „Taaaa-ak... a czemu ty po nocy laziś?”...

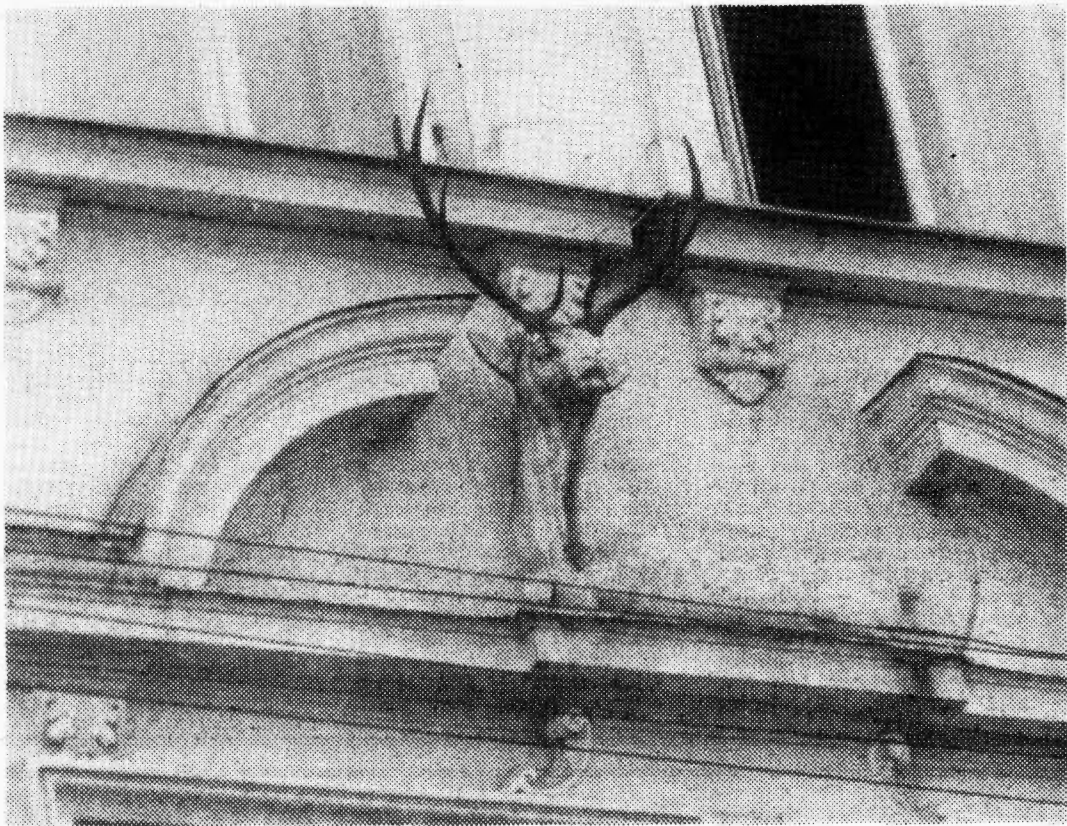
◆ * ◆

Kościół uratowano, a Jasiek se umyślił, że będzie w nim muzeum budownictwa ludowego. Po jego śmierci zajął się sprawą zięć — Jan Obłążny, który — zgromadziwszy od turyistów mnóstwo wpisów i... 1600 zł za 3 lata — dwóch gazdów se dobrał i XV-wieczne ołtarze zamocował. Ściąga do kościoła nie tylko to, co wiąże się z budownictwem ludowym, ale wszystkie zabytki materialne i to takie, jakich niejedno muzeum etnograficzne nie posiada. O każdym opowiada jego historię, a najdłużej konserwatorom, żeby grosi-wem dobre chęci podparli i trwającą od wojny konserwację zakończyli.

MACIEJ KUCZEWSKI

SKĄD WZIĄĆ KLUB DLA MŁODZIEŻY?

Gdy podczas sesji MRN ktoś zza trybuny zapytał, gdzie przemyska młodzież ma spędzać wolny czas, z ostatniego rzędu doszedł szept odpowiedzi: w „Karpacie”? Zartownis oczywiście nie miał racji, gdyż w „Karpacie” jest przede wszystkim za drogo. Inni z wyjaśnieniami nie spieszyli się specjalnie, bo pytający reprezentował akurat organizację młodzieżową i na dobry sposób powinien był wiedzieć najlepiej.



KONKURS TYGODNIA

Wśród czytelników, którzy odgadną, gdzie w Przemyślu znajduje się widoczny na zdjęciu fragment budowli i nadesła odpowiedź na kartach pocztowych — rozlosujemy nagrodę w postaci bonu książkowego.

Za rozwiązanie zagadki fotograficznej z nr 48 (plasko-rzeźba na ścianie gmachu Muzeum Ziemi Przemyskiej) — bonu wartości 50 zł otrzymuje Mariusz Bukalski, zam. w Przemyślu, ul. Dzierżyńskiego 4.

Pokolenie trzydziestolatków do tej pory nazywa klub „Niedźwiadek” — ZETEMESEM, bo przed laty dziesięciu, piętnastu może, nikt nie mówił inaczej, jak tylko „idziemy do zetemesa”. Wówczas to właśnie, organizacja ta sprawowała nad klubem pieczę i trzeba powiedzieć, robiła to dobrze, gdyż placówka cieszyła się dużą popularnością. I to bynajmniej nie tylko z powodu wieczorów tanecznych i dobrego, jazzowego zespołu. Organizowano wtedy różne — na miarę potrzeb i możliwości — imprezy. Pamiętam konkursy na temat tak modnego wówczas jazzu, zgaduj-zgadule, spotkania z członkami popularnych zespołów muzycznych, które akurat koncertowały w Przemyślu, odczyty na tematy prawne, społeczne... W jesienne i zimowe wieczory spotykali się tam młodzi ludzie, rozmawiali, grali w szachy, brydża, słuchali odgłosów prób zespołu estradowego, który później „produkował się” na scenie PDK, średnio co drugą, trzecią niedzielę.

Później klub zaczął tracić na opinii, gdyż coraz częściej przychodziła tam tzw. trudna młodzież. Wbrew pozorom była to jednak okoliczność nader sprzyjająca dla pracy organizacji. Nie musiano przecież szukać wtedy „niebieskich ptaków” po ulicach, aby nawracać ich na drogę cnoty, bo przychodzili sami, jakby prosząc niemal, aby się nimi zajęto. Czy mogły być bardziej sprzyjające warunki dla pracy wychowawczej?

Nietrudno jest chwalić się przodującymi robotnikami. Sztuką jest wychowywanie młodzieży trudnej, stworzenie jej warunków i możliwości do kształtowania pozytywnych postaw.

Niestety, w obliczu narastających trudności Zarząd Miejski ZMS zrezygnował z patronatu nad klubem i od tej pory jego działalność mocno przybladła, a dalsze drogi okazały się kręte i wyboiste.

Dziś „Niedźwiadek” nazywa się klubem radnego i związkowca i jest to nazwa iluzoryczna, fałszywa. O ile wiem, radni korzystają z klubu najczęściej w... przerwach sesji, gdy piją tam herbatę dla zwilżenia gardła przed publicznym wystąpieniem, natomiast w Powiatowej Radzie Związków Zawodowych nie słyszano, aby z „Niedźwiadka” korzystali związkowcy.

Wszyscy zaś wiedzą, że przebywa tam przeważnie młodzież przemyskich szkół średnich, która jednak nie ma możliwości organizowania w cudzym klubie własnej działalności, ukształtowanej pod kątem swoich potrzeb. Jest to sytuacja paradoksalna, wręcz nonsensowna. Inny jest sztyl klubu, inna jego rola.

O Młodzieżowym Domu Kultury wspominać nie mogę dopóty, dopóki nie wyniosą się stamtąd ekipy remontowe. Zresztą placówka ta poprzednio już przeznaczona była głównie dla uczniów szkół podstawowych.

Chciałbym umieć odpowiedzieć na pytanie radnego, zacytowane na wstępie. Ale moje wnioski miałyby zasadniczą wadę: byłyby nieautorytatywne. Sama młodzież musi bowiem wypowiedzieć się, jaki gatunek kultury jest jej najbardziej potrzebny. Czy tylko dyskoteka w PDK i „Metalowcu”?

Młodzi ludzie, dorastający w innych czasach niż ich rodzice, a nawet pokolenie dzisiejszych trzydziestolatków, mają znacznie większe wymagania. Nie zadowolili ich już spotkania z tzw. „interakcyjnym człowiekiem”, który w gruncie rzeczy okaże się najpospolitszym nudziarzem, często prelegentem-chaturnikiem, pozbawionym jakiegokolwiek nawiązywania kontaktu z młodzieżową publicznością. Nie wystarczą jej również — jak jeszcze przed kilku laty — tandetne koncerty bitowe lub wątpliwej jakości „kulturalne imprezy”. Żyją przecież w okresie dynamicznego rozwoju socjalistycznej kultury, docierającej przez radio, telewizję, książkę, prasę. Mają więc możliwość konfrontacji.

Kto zatem ma zająć się pozytywnym i atrakcyjnym wypełnieniem wolnego czasu młodzieży?

Wcale nie ich wychowawcy. Ci mają wystarczająco dużo do zrobienia w szkole, internacie. Ciężar odpowiedzialności spada przede wszystkim na organizację młodzieżową — w mieście szczególnie na ZMS, który kiedyś tak umiejętnie prowadził klub „Niedźwiadek” i który tak nieopatrznie rzekł się tego patronatu. Tylko wówczas byłby w Przemyślu klub młodzieżowy z prawdziwego zdarzenia, a aktywni zarządcy tej organizacji mogliby pochwalić się nie tylko sukcesami, po które sięgać łatwo, lecz także działalnością znacznie trudniejszą, a wleciec potrzebną.

Byłoby dobrze, gdyby ktoś z Zarządu Miejskiego ZMS, zechciał odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie. I nie tylko odpowiedzieć, bo od wieków wiadomo, że słowa muszą mieć pokrycie w czynach. A na nie młodzież z niecierpliwością wyciekuje...

JAN MISZCZAK



CHWILA WOLNOŚCI

Gdy osiem miesięcy temu zgrzytały wrota więzienia, był to dla Bronisława P. zgrzyt ponury; teraz natomiast wydał mu się harmonijnym brzmieniem anielskich instrumentów... Przedtem bowiem brama zamykała się za nim, teraz mu ją otwierali. Każdy przyzna, że jest to pewna różnica, choć zgrzyt podobny.

Przed chwilą Bronisław pożegnał się ze znajomymi, z którymi dzielił wspólny los przez długie miesiące. Obiecał do nich pisywać i przysyłać w kopertach tyk świeżego wozducha z wolności.

— A oprócz tego — powiedział — przysyłam wam na święta makowniki i inne ciasta, bo moja żona piecze, jak nikt na świecie. Będę o was pamiętał...

Wyszedł przed mur więzienny, zaciągnął się rześkim powietrzem, rozprostował i ruszył przed siebie, pogwizdując.

— Trzeba by to oblać — pomyślał. — W końcu niecodziennie wychodzi się z kicin.

Pomacał się po kteszeniach, by sprawdzić ile mu jeszcze pieniędzy zostało i widocznie było tego wystarczająco dużo, bo wszedł do pierwszej z brzegu knajpy. Przy stoliku w kącie dostrzegł znajomego, z którym dawniej niekiedy popijał. Zapytał więc, czy może się dosiąść.

— Siadaj, bratku — odpowiedział znajomy. — Skąd wracasz?

— Prosto z kicia — wyznał szczerze. — Jesteś pierwszym przyjacielem, którego spotykam...

— Bardzo się cieszę — odparł Władysław S. — Jak ci tam było?

— Dobrze, zupełnie dobrze... Jak w pierdlu... — Za dobrze ci nie było, skoro tak szybko wracasz. Zresztą mnie nie musisz tłumaczyć, sam siedziałem. Wypijemy?

Było to głupie pytanie, bo jeśli meloman przychodzi do opery, to wiadomo, że będzie słuchał muzyki, a jeśli Bronisław P. wchodzi do knajpy, to też wiadomo po co. Wypili więc kilka głębszych, pod śledzią i pod rękaw. To znaczy obcierali usta rękawem. Następną kolejkę postawił Bronisław, potem Władysław i tak na przemian, remisowo, jeśli chodzi o rachunek.

Później Bronisław P. wyznał, że musi wracać do żony, bo za długo go już nie ma w domu. I poszedł...

◆ ◆ ◆

Świat pojaśniał, ludzie byli jacyś miłsi: nie patrzyli już na niego, jak na przestępcę, tylko jak na pijaka, a to zawsze lepsze. Nie miał już pieniędzy na taksówkę, nawet na autobus, więc postanowił zdążyć do żonki piechotą.

— Nie było mnie osiem miesięcy — rozumował logicznie — to jeszcze i tę godzinę wytrzyma beze mnie.

Szedł do podprzemyskiej wsi, gdzie przed paroma miesiącami pobili sąsiada Michała G. i za to go zamknęli. Ale do sądu złościć nie miał, tylko sam do siebie. Mógł przecież tego sąsiada lepiej sprać, w ramach tych ośmiu miesięcy.

Michał G., przemawiał kiedyś publicznie na zebraniu i

powiedział, że Bronisław jest „wiecznie pijane prosię” i że takich trzeba tępić, jako jednostki szkodliwe i aspołeczne. No to na co miał czekać? Aż jeszcze raz sąsiad powtórzy tę obelgę?

Zaczął się po zebraniu, za opłotkami, wyszukał sobie tęgi kij i jak mówca wracał, to go zapytał, czy mówił prawdę.

— Oczywiście — miał wtedy odrzec aktywista i było to jego jedyne słowo w tym oszczędnym dialogu.

Opadł jak płatek na ziemię, bo Bronisław swoją siłę miał, nie można mu nic zarzucić. Później przysłała milicja, spisywano protokół, a prokurator zatrzymał go na wszelki wypadek, żeby nie myślał, że Michała G. wolno tak bezkarnie okładać pałą. Sąd uzupelniał resztę...

Szedł teraz drogą — ciemno już było, ale księżyc świecił — i przypominał sobie tę historię.

— Ej, jeszcze ja tego Michała przydybię — powtarzał, jakby nie słyszał o resocjalizacji.

W pewnej chwili doszedł go turkot furmanki.

— Zatrzymam — pomyślał — może podwiozą do domu.

Wyszedł na środek drogi, podniósł rękę do góry. Kija parsknęły (kto wie, czy nie ze śmiechu) i zatrzymały się w miejscu. Bronisław spojrział na woźnicę i aż zgrzytnął zębami. Był to jego sąsiad — Michał G.

— Masz tu za moje osiem miesięcy! — krzyknął Bronisław, wykarzując się dużym refleksem, i natychmiast rzucił w Michała kamieniem.

Rzut był celny, bo woźnica fiknął koźlą (ż koźlą) i upadł na jezdnię. Teraz wystarczyły już trzy ruchy nogą, aby przestał prosić o dżdżownic.

W tym momencie reflektory oślepiły napastnika i tuż obok niego zatrzymał się jakiś samochód. Bronisław próbował uciekać, ale wypity wcześniej alkohol nie sprzyjał sprinterskim wyczynom. W 15 minut później stał już oko w oko z oficerem dużym MO.

◆ ◆ ◆

I znów Bronisław P. szedł do domu, a jego za kratkami przyjaciele nie podjęli świętecznych makowników, które żona Bronisława piecze, jak nikt na świecie...

JAN M.

HANDEL, GASTRONOMIA I USŁUGI W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM

Jak pracować będą sklepy oraz zakłady gastronomiczne i usługowe w okresie międzyświątecznym? Informacje na ten temat zdobyliśmy w Wydziale Handlu Przemysłu i Usług Urzędu Miejskiego. W oparciu o nie podajemy wprowadzone zmiany

DETALICZNA SIĘĆ HANDLOWA

W najbliższy piątek i sobotę (tzn. 20 i 21 bm.) oraz w poniedziałek 23 bm. wszystkie sklepy czynne będą o dwie godziny dłużej niż normalnie, lecz najwyżej do godz. 21.00.

W niedzielę 22 bm. sklepy spożywcze, kwaciarnie i sklepy z upominkami otwarte będą w godzinach od 8 do 16.

W Wigilię oraz Sylwestra cała sieć handlu detalicznego pracuje do godz. 16.

W drugi dzień świąt, czyli 26 bm., czynne będą tylko sklepy dyżurne: dwa w branży ogólnospożywczej i dwa cukiernicze (po jednym na Zasaniu i w mieście).

SIĘĆ GASTRONOMICZNA

W Wigilię 24 bm. zakłady gastronomiczne czynne będą do godz. 17, podobnie zresztą w Sylwestra (z wyjątkiem lokali, w których organizowane są bale sylwestrowe).

W pierwszy dzień świąt (25 bm.) otwarte będą jedynie: „Słowiańska” przy ul. 3 Maja i „Oaza” przy ul. Mickiewicza — w godzinach od 9 do 20.

W drugi dzień świąt (26 bm.) zakłady gastronomiczne (z wyjątkiem restauracji dyżurujących poprzedniego dnia) pracować będą normalnie jak w niedziele.

W Nowy Rok pełnić będą dyżury restauracje: „Zasaska” i „Ludowa”.

SIĘĆ USŁUGOWA

Poczynając od dziś (tj. 18 bm.) do 21 bm. włącznie oraz 23 XII zakłady fryzjersko-kosmetyczne, pralnicze, punkty przyjmujące odzież do chemicznego czyszczenia a także zakłady naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i ZURIT — czynne będą o dwie godziny dłużej, niż normalnie (nie dłużej jednak niż do godz. 21).

W niedzielę 22 bm. w/w punkty pracować będą przez osiem godzin.

24 bm. — do godz. 16, zaś 25 i 26 bm. jedynie ZURIT i zakład fotograficzny PSPUW dyżurować będą w godz. od 9 do 15 (pozostałe zakłady — nieczynne).

30 — 31 grudnia punkty usługowe, z wyjątkiem fryzjersko-kosmetycznych itp. (jak podano w akapicie pierwszym) — pracować będą normalnie jak w dni powszednie.

1 stycznia w godz. 9—15 dyżurować będzie jedynie ZURIT.

REDAKCJA ODPOWIA

W związku z licznymi zapytaniami informujemy że nadsyłając do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Dzieci Głuchych w Przemyslu (o czym pisaliśmy w poprzednim numerze) zostały dokonane przez byłą główną księgową.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM pół domu z ogrodem przy Wybrzeżu T. Kościuszki 60. Po kupnie wolne mieszkanie.

FRYZJERKE PRZYJME. Zgłoszenia: Przemysł, telefon 43-99 od godz. 8 do 20.

SPOŁECZNY ZESPÓŁ PRAWNY OCHRONY PRACY

Przy Powiatowej Radzie Związków Zawodowych w Przemyslu, powstał SPOŁECZNY ZESPÓŁ PRAWNY OCHRONY PRACY, którego celem jest udzielanie porad z zakresu prawa pracy, podejmowanie interwencji w kierownictwach zakładów w służbach sprawach pracowniczych, dokonywanie wycinkowych kontroli dokumentacji spraw pracowniczych, prowadzenie działalności dydaktycznej z zakresu prawa pracy dla aktywów związkowego i załóg robotniczych.

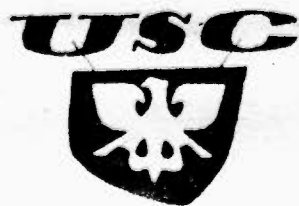
ZESPÓŁ organizuje dyżury w siedzibie PRZZ (Przemysł, ul. Waryńskiego 15, III p., pok. nr 29). Odbywać się one będą w każdy drugi i czwarty wtorek miesiąca, od godziny 16 do 18. W ramach dyżurów przewiduje się konsultacje w sprawie interpretacji przepisów Kodeksu Pracy, który wejdzie w życie 1 stycznia 1975 roku.

Niezależnie od powyższego, Powiatowa Rada Związków Zawodowych nadal zajmować się będzie przyjmowaniem skarg i zażaleń dotyczących spraw pracowniczych (codziennie od godz. 7.30 do 11). Zainteresowanym podajemy telefon PRZZ — 39 93.

KOLEGIUM KARZE...

Za wywołanie gorszej awantury w miejscu publicznym Zdzisław Rybak (s. Stefana, ur. w 1956 r.), zam. w Tarnawce, ukarany został trzymiesięcznym ograniczeniem wolności w postaci potrącenia 25 proc. wynagrodzenia na rzecz Polskiego Komitetu Opieki Społecznej. Za podobne przewinienie Bronisław Skolarczyk (s. Grzegorza, ur. w 1950 r.), zam. w Medyce, otrzymał grzywnę w wysokości 4000 zł — z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu.

Obie sprawy rozpatrywało Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Powiatu w Przemyslu.



URODZENIA:

Marek Mazur, Tomasz Wójcik, Łukasz Zaleszczyk, Aneta Radwańska, Joanna Buczyńska, Aneta Krawczyk, Jarosław Mały, Wiesław Kwaśniak, Agnieszka Dolińska, Grzegorz Żyłka, Beata Kepa, Tomasz Ciupiński, Mariola Snieżek, Krystyna Szczecina, Agnieszka Kruczyńska, Marek Domoń, Wojciech Fus, Marek Samek, Kazimierz Cheł, Tomasz Bednarczyk, Tomasz Baran, Maria Huczko, Bogusław Kowalski, Ewa Stanowska, Agnieszka Andrzej, Andrzej Wasiewicz, Ma-

ciej Krzyżanowski, Andrzej Bał, Bartosz Wołk, Elżbieta Lasek, Wacław Ziobro, Adam Luc, Donata Ostrowska, Dorota Janowska, Piotr Pietal, Adam Tomoński, Agnieszka Kurpiel, Ewa Biel, Monika Rosicka, Witold Iwanicki, Barbara Wołczyńska, Katarzyna Kedzior, Henryk Kogut, Małgorzata Jarocka, Renata Pinkowicz, Tomasz Muszyński, Agnieszka Garbarz, Jolanta Stabicka, Elżbieta Gibczyńska.

ŚLUBY:

Andrzej Tarczyński — Bożena Klaczak, Andrzej Jabłoński — Barbara Kulawiec, Zdzisław Besz — Teresa Czekał, Zenon Długosz — Maria Sobota.

ZGONY:

Michał Lalik lat 52, Stefania Lewicka — 80, Stefan Ochrymowicz — 80, Grażyna Stopa — 50, Rozalia Pieniecka — 86, Adam Szczurek — 48, Józefa Ciesińska — 78, Teodor Hliwa — 79.

POKAZ MODY

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno-Odzieżowe Oddział w Przemyslu zorganizowało (wspólnie z Domem Kultury Kolejarskiej) pokaz mody jesienno-zimowej i karnawałowej. Prezentowano ubiory praktyczne i funkcjonalne, które można nabyć w sklepach WPTO. Najbardziej atrakcyjny był zestaw materiałów, przeznaczonych na karnawałowe kreacje.

Organizatorzy zapowiedzieli, że tego typu pokazy będą kontynuować w przyszłości.

(j)

Począwszy od skarpetek i krawata, po marynarkę, spodnie i płaszcz — wszystko ze sklepów WPTO.

Fot. TZ



Za pośrednictwem „ŻYCIA”...

Zarząd KKS „Czuwaj”, za naszym pośrednictwem, dziękuje załodze oraz zarządowi Spółdzielni Inwalidów „Praca” za wykonanie w czynie społecznym i ofiarowanie klubowi 200 sztuk ręczników.



WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU SPOŻYWCZEGO ODDZIAŁ W PRZEMYŚLU

zaprasza

PT. KLIENTOW

do swoich sklepów posiadających pełny asortyment artykułów spożywczych na okres świąteczny

ŻYCZYM
UDANYCH
ZAKUPÓW!



ATRAKCYJNE ZABAWY SYLWESTROWE

organizują
niżej wymienione
zakłady gastronomiczne
w Przemyslu:

„ADRIA”, „KARPACZA”,
„POLONIA”, „TROJKA”.

Karty wstępu można nabywać u kierowników zakładów do dnia 24 grudnia 1974 r.



ŻYCIE PRZEMYSKIE

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Rzeszowie kod 15-90 ul. Marchewskiego 13, tel. 320-11 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 12-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefon: redaktor naczelny 43-64 sekretariat 12-69

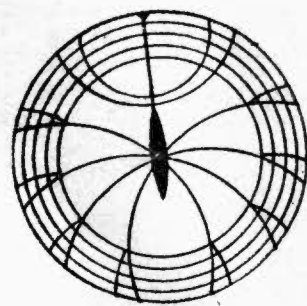
WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 25 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 100 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty, oraz oddziały delegatory RSW „Prasa Książka — Ruch” PUPiK oraz placówki poczt w woj. rzeszowskim, częstochowski i innych województw, płatności za prenumeratę wpłacać mogą na konto Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Rzeszowie — PKO Rzeszów nr 9-6-145 Prenumeratę za wysyłką za granicę przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 22 konto nr 1-6-10024 Do ceny krajowej dołącza się 16 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 2, tel. 346-82 oraz sekretariat redakcji.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne Numer indeksu 35-633. D-2



Fot. ARCHIWUM



PODARKI

6 grudnia znalazłem pod poduszką skarpetki (nowe zresztą), ale tylko tyle; bo na więcej sobie nie zasłużyłem. Jak mi powiedział święty Mikołaj, czyli żona (własna zresztą). A poza tym — dodała jeszcze — to jesteś nietypowy...

Przejrzałem się w lustrze. Wzrost mam normalny, ręce właściwej długości, szyję przeciętną w obwodzie, stopy nie spłaszczone. Piękny może nie jestem, ale odrzuty nie wzbudzam. Więc czemuż jam nietypowy, ach czemuż?

Ano, w sklepach tak żonę zbuntowali. Bo np. koszulka była na 1,80 cm, ale za to w obwodzie na Aleksję — cięzarowca, rękawy trochę poniżej łokci, a kołnierzyk nr 45. Następna miała dobry rozmiar kołnierzyka, ale za to wychodziłaby z portek, nieestetycznie, a mankiety przykrywałyby dłonie.

— Dla kogo pani to kupuje? — zapytała sprzedawczyni, złowrogo patrząc na grymaszącą żonę. — Dla kaleki?

Mój święty Mikołaj odszedł wtedy od lady speszony i zły, że dopiero teraz uświadomił jej kogo ma za męża. Pokręka jakąś, dla której nic wybrać się nie da.

Nie ma nic gorszego, niż dni imienin, urodzin, Mikołajów i Mrozów. Chodzi wtedy człowiek po sklepach i aż drży z ochoty do wydawania pieniędzy. Aż wreszcie kupi coś i jeszcze go opleprzą, że za duże, za ciasne, za krótkie, nieproporcjonalne... Naród się nam zwichrował fizycznie, czy co?

Za to pojawiły się na wystawach gotowe już paczuski (tylko doń włożyć), z napisami „dla Tatusia”, „dla Mamusi”, „dla Dziadziusia”, „dla Żony”, „dla Najdroższej”. Osobno dla żony, osobno dla najdroższej. Jakby żony nie można już było ochrzcić tym przymiotnikiem. Demoralizacja...

A może to koszulki są źle uszyte, ja zaś normalny — fizycznie? Ale jak to wytłumaczyć najdroższej? Żonie. Oczywiście...

MARCIN NOWINA

Jan Lipiński

Myśli

I ciebie mogą nazwać: „Człowiek z powołaniem”. Ale tylko wtedy, gdy otrzymasz kartę mobilizacyjną.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

PIENIACZE I MYDŁO

Kiedy wszyscy byli mydłem zachwyceni — oni zaraz na to: że mydło się pieni.

Gdy wszyscy mówili, że służy higienie — oni swoje: że to jest oczu mydlenie.

Więc kiedy już wszystkim gra pieniaczy zbrzydła — wtedy urządzili im pranie bez mydła.

WSPOMNIENIE STAREGO OSŁA

Jak tortury wspomina szkołę: na geometrii lamano go

kołem, Ziemią mu kulą u nogi była, po łbie go biłą kilogram-siła, gazami go straszliwie truto...

I po co mu to? Po co mu to?

BADANIA NAD BEZSENNOŚCIĄ

Ze godzin snu potrzebuje zdrowy organizm? Czy można bez uszczerbku dla zdrowia nie spać przez dłuższy okres czasu? Czy można naprawdę „odeśpać” nie przespane noce? Tymi i innymi zagadnieniami zajmuje się od ponad dwudziestu lat dr Eugene Aserinsky, profesor fizjologii z uczelni medycznej w Filadelfii.

W „laboratorium snu” w Filadelfii ochotnicy, najczęściej studenci medycyny, spędzają w całkowitym odizolowaniu po 56 godzin w łóżkach. Elektroniczne czujniki połączone z urządzeniami do zapisu mierzą drgania gałki ocznej, tzw. REM (rapid eye movements) — jednostki miary snu, stosowanej przez prof. Aserinsky'ego na podstawie jego odkrycia sprzed 20 laty.

Kiedy częstotliwość REM dochodzi do punktu szczytowego, organizm osiąga „poziom nasycenia snem”. Czas potrzebny do osiągnięcia tego punktu jest w istocie maksymalnym czasem snu, wymaganym przez dany organizm. Badania doprowadzą być może do wykrycia i wyizolowania substancji chemicznej, która — wg dra Aserinsky'ego — „gospodaruje” snem organizmu, a ściślej — powoduje przebudzenie.

Dr Aserinsky twierdzi, że maksymalna ilość snu na dobę (bez zazywania środków nasennych) nie przekracza 16 godzin, czyli mniej więcej tyle, ile śpi noworodek. Z kolei — wbrew rozpowszechnianym sądom — człowiek, zdaniem dra Aserinsky'ego, z pożytkiem dla swego zdrowia powinien spać raczej 10, niż 8 godzin na dobę. (o.m.)

NAJWIĘCEJ I NAJMNIEJ

W Górach Świętokrzyskich największym rezerwatem cisów jest 23-hektarowy obszar lasu w leśnictwie Radomice (woj. kieleckie).

Rosnie tam w formie krzaczastej ok. 500 cisów, z których wiele liczy po kilkadziesiąt lat. W rezerwacie rosną również inne rzadkie okazy drzew i krzewów ozdobnych.

Najmniej cisów jest we wsi... Cisów, położonej w tzw. pasmie cisowskim Gór Świętokrzyskich. Z bogatego ongiś drzewostanu pozostało tam zaledwie kilka starych drzew, które znajdują się pod ochroną.

(A. K.)



— Przyjąłem zasadę: właściwy człowiek na właściwym miejscu...



— A ty twierdziłeś, że ten malarz odwiedzał twoją żonę bezinteresownie...

KOLEKCJA JAJ

Oryginalne hobby ma Leopold Pomarnacki, pracownik Okręgu Lasów Państwowych w Radomiu. Od kilkudziesięciu lat zbiera on jaja ptaków i obecnie posiada jeden z najbogatszych zbiorów w kraju. Kolekcja amatora — ornitologa składa się z około 3 tys. jaj, należących do 230 gatunków ptaków, które gnieźdzą się w naszym kraju.

Najmniejsze jest jajko sikory-raniuszki (jest ono wielkości ziarenka grochu), a największe należy do łabędzia niemego (w tym jajku może się zmieścić 8 jaj kurzych). Duże jajka znoszą także żurawie oraz kaczki-gagoy, które gnieźdzą się w dziuplach drzew, przeważnie na Mazurach i w woj. poznańskim.

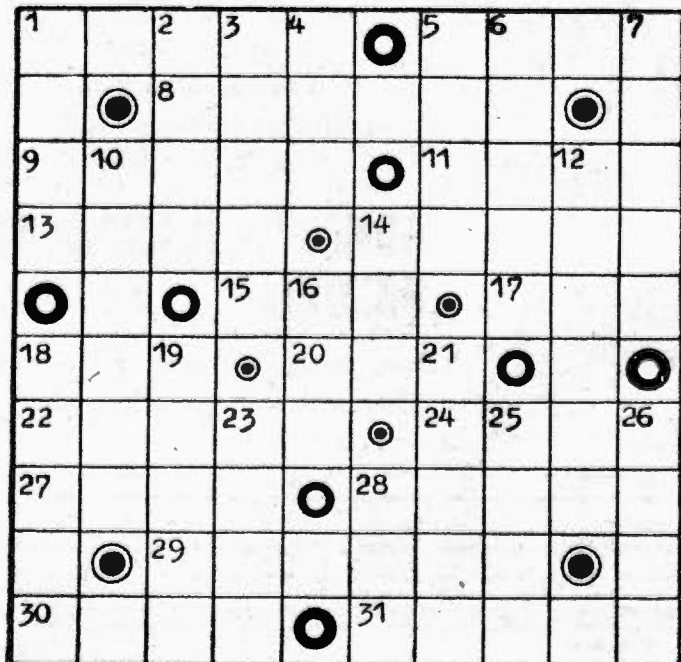
W zbiorze znajduje się kilkanaście jaj kukulek, z których każde ma inny kolor. Barwy jaj kukulek są dostosowane do koloru jaj ptaków którym zostały podrzucone do gniazd. (A. K.)

MIŁOŚĆ SILNIEJSZA

W pewnej radzie miejskiej brazylijskiego miasteczka zdecydowane zwycięstwo w wyborach komunalnych odniosła młoda i urocza Maria Duarto, straszliwie gromiąc pewnego młodzieńca, który został wybrany do rady, ale otrzymał najmniejszą liczbę głosów. Pani Maria nie zjawiła się jednak na pierwszym posiedzeniu rady choć z góry wiadomo było, że rada wybierze ją na przewodniczącą. Uciekla wraz z ukochanym, choć z lekceważonym przez miasto, partyjnym antagonistą.

(PAD)

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) góry na obszarze Tadyżkiej SRR, 5) utwór Palestriny, 8) uroczy zapach, 9) wlaź na płotek, 11) tkanina o mieniącym się desenie, 13) aslndziej, 14) niższy od hrabiego, 15) papuga, 17) w przedstawieniu teatralnym, 18) rodzaj sieci rybackiej, 20) Elżbieta w przedszkolu, 22) utożsamiana z obiektem pozbawienia wolności, 24) część spłaty, 27) rzeka lub choro, 28) składnik gazu ziemnego, 29) ośrodek kultu Światowida, 30) „biblioteka” biurokraty, 31) kijanka lub gasienica.

Pionowo: 1) tkanina albo dawna broń, 2) „arena” zapasników, 3) imię czołowej lekkoatletki, 4) okres czasu, 5) członek rodziny, 6) nie po nosie ciekawskim sąsiadom, 7) motyw dekoracyjny ze splecionych liści, 10) kilof, 12) krzew z rodziny brzoźowatych, 14) wykwiwna zabawa, 16) matka Zeusa, 18) sławny lekarz czeski (1805—1881), udoskonalił diagnostykę chorób wewnętrznych, 19) miara złota, 21) scena cyrkowa, 23) waga opakowania, 25) olejek różany, 26) najmniejszy bawół, 28) gramodrobina.

Ces.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie weźmie udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

ROZWIĄZANIE KWADRATÓW MAGICZNYCH Z NR 46/367

Kwadrat górny: kasak, Aneta, seraj, Atala, kajak.

Kwadrat lewy: Marat, areka, rewir, Akila, taras.

Kwadrat prawy: lasak, aktor, stora, zorta, kraal.

Nagrodę autorską otrzymuje „KLOMB”.

Bony książkowe wylosowały panie: Maria Baczowska i Maria Grabowska z Przemyśla oraz Grażyna Perszkiewicz z Krośna.